CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 19 12 LUTEGO 1976 R CENA 1,50 ZŁ

POD PATRONATEM ŚNIEGOWEGO BAŁWANKA

ZIMOWE WAKACJE BYŁY UDANE!

WŁODOWICE (HSI). Harcerze z Gminnego Związku Drużyn we Włodowicach mogą śmiało powiedzieć, że tegoroczne zimowe wakacje należały do udanych. 60-osobowy aktyw drużyn harcerskich i zuchowych (przyboczni i zastępowi) przebywał na kilkudniowym zimowisku w Istebnej. Było to zimowisko szkoleniowe, 47 osób zdobyło patenty zastępowych. W 47 zastępach będą więc teraz odbywały się ciekawsze i bardziej atrakcyjne zbiórki – np. sportowe zawody zimowe, konkursy na rzeźbę śniegową, gry polegające na budowaniu i obronie twierdz śniegowych, kuligi z pochodniami... te wszystkie zajęcia odbyły się bowiem na zimowisku. Wiele innych też, więc nowych pomysłów włodowiccy zastępowi będą mieli wiele. Zimowisku w Istebnej patronował taki oto śniegowy bałwanek (na rysunku), można więc powiedzieć, że upłynęło ono pod znakiem... śniegu. **(ek)**

Niecodzienne hobby

30 ŻMIJ W POKOJU STUDENTA INSTYTUTU PEDAGOGICZNEGO

ZSRR (PAP). Jeden ze studentów Instytutu Pedagogicznego w Tule (ZSRR) ma niecodzienne hobby. W swym pokoju studenckim trzyma 30 żywych żmij! Są tu żmije pospolite, stepowe, kobry środkowo - azjatyckie i inne. Wszystkie gady, z wyjątkiem kobry i dużych padalców amurskich student złowił własnoręcznie. Obecnie poznaje ich życie, charakter i przyzwyczajenia. Część potomstwa zrodzonego w niewoli sprzedał ogrodom zoologicznym, głównie moskiewskiemu.

(ej)

MALUCH też CZŁOWIEK

ŁÓDŹ-WIDZEW (HSI) Z ciekawą inicjatywą wystąpili ostatnio harcerze hufca widzewskiego. Postanowili objąć patronat nad budową ogrodu jordanowskiego, powstającego przy ulicy Józefa 6. Umowę patronacką podpisali uroczyście z Urzędem Dzielnicowym Łódź-Widzew. Harcerze zobowiązali się przepracować 18 tys. roboczogodzin przy zagospodarowaniu miejsca zabaw dla swoich młodszych kolegów. **(ach)**

SZYBOWIEC NA DACHU A PILOTCE NIC SIĘ NIE STAŁO

Dość niecodziennie bo na dachu wieżowca w Los Angeles zakończył się lot szybowcem amerykańskiej sportsmenki pani Susan Campbell. Niefortunnej pilotce na szczęście nic się nie stało.

Zdjęcie: **CAF — Photofax**

Kto zwycięży w naszym konkursie?

KARNAWAŁ w KOLE

W naszym wakacyjnym konkursie na relację z karnawałowej zabawy pod hasłem, „Ach, co to był za bal!" wzięli udział harcerze z Koła. 23 stycznia urządzili w Domu Kultury wspaniały bal dla wszystkich uczniów swojego miasta. Z zaproszenia, które i nam przysłali, skorzystał nasz fotoreporter. Na razie nic o balu w Kole nie piszemy i czekamy na sprawozdanie od jego organizatorów. Powinni je nadesłać, jak wszyscy inni, DO 20 LUTEGO 1976 R. A zdjęcia niech mówią dziś same za siebie! Wodzirej

Fotoreportaż Jacka Łopuszyńskiego – str. 3.

Dziś przedstawiamy:

Stronnictwo Demokratyczne

Trzy dni temu zakończył swoje obrady XI Kongres Stronnictwa Demokratycznego. Przyjął on jako główną wytyczną do działania SD hasło wysunięte na VII Zjazd PZPR „O dalszy, dynamiczny rozwój budownictwa socjalistycznego, o wyższą jakość pracy i warunków życia". W dyskusji przedstawiono wiele problemów, m. in. potrzebę szybkiego rozwoju usług budowlanych, komunalnych, motoryzacyjnych, a także usług dla wsi i rolnictwa. Uczestnicy z rejonów turystycznych postulowali o wykorzystanie prywatnego handlu i gastronomii w planach rozwoju bazy turystycznej. Jednym z głównych problemów omawianych przez delegatów była konieczność poprawienia stanu i jakości świadczonych usług, tak, by mogły one sprostać wzrastającym potrzebom mieszkańców i wymogom nowoczesności.

Stronnictwo Demokratyczne zostało utworzone w 1938 roku po zjednoczeniu Klubów Demokratycznych. Podczas okupacji związane było z obozem londyńskim. Po wyzwoleniu SD wchodziło w skład Bloku Stronnictw Demokratycznych. Ewolucji uległ program polityczny SD. Od haseł liberalno-demokratycznych z roku 1939 i z lat okupacji, poprzez hasło z lat 1948–1949 „towarzyszenia klasie robotniczej w marszu do socjalizmu", co było wyrazem odrębności ideowej reprezentowanych środowisk, aż do zadeklarowania swojego aktywnego udziału w budowie socjalizmu. SD jest więc kontynuatorką postępowych tradycji drobnomieszczaństwa i inteligencji, skupiającą zwolenników światopoglądu religijnego, zaangażowanych w budowę rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Tak to określił przewodniczący CKSD – Andrzej Benesz. „Stronnictwo Demokratyczne nawiązując do najszczytniejszych wątków swej myśli politycznej – urzeczywistniania ideałów wolności, równości i sprawiedliwości społecznej – ma ambicje wniesienia w ten proces autentycznego, wartościowego wkładu".

SD skupia w swoich szeregach przedstawicieli miejskich środowisk drobnotowarowych jak: rzemiosło, handel, drobny przemysł, a także pracowników umysłowych i innych. 86 proc. członków SD posiada wykształcenie średnie i podstawowe.

SD, podobnie jak i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, jest partią sojuszniczą, która uznaje kierowniczą rolę PZPR. Platformą współpracy międzypartyjnej Front Jedności Narodu.

(bz).

KONIEC WIELKIEJ SPOKOJNOŚCI (3)

ŻEBY KAŻDA PIĘDŹ...

Cały świat staje przed poważnym problemem. Przybywa na nim ludności, maleje natomiast areał ziemi, która dostarcza żywności. Postęp potrzebuje jej pod nowe zakłady przemysłowe, miasta, osiedla, trasy komunikacyjne, trzeba też zarezerwować tereny dla rekreacji i wypoczynku. To ogólna prawidłowość i dla kraju, chcącego doszlusować do czołówki gospodarczej świata, innej drogi nie ma.

TAKIM KRAJEM JEST POLSKA. Burzliwie rozwijająca się gospodarka potrzebuje miejsca. W 1950 r., na przykład, na jednego statystycznego Polaka przypadało 0,85 ha użytków rolnych, dziś – prawie 0,60 ha, za lat pięć – już tylko 0,50. A przecież w tym czasie dostawy żywności mają wzrosnąć o 35–37 proc. Mamy osiągnąć wzrost spożycia mięsa do 79–81 kg na jednego mieszkańca, zwiększyć pogłowie bydła, trzody, owiec, plony zbóż i pasz zielonych. I chodzi tu o liczby milionowe. Nic więc dziwnego, że zestawiając te fakty, trzeba sobie zadać pytanie: „jak to możliwe?". Zwłaszcza że ponad 2 miliony hektarów ziemi uprawnej leży odłogiem lub są źle uprawiane na skutek niedołęstwa gospodarzy, zbyt podeszłego wieku, braku następców. No więc – JAK OSIĄGNĄĆ ÓW PLANOWANY WZROST?

Sprawa nie jest prosta, ale wyjście jest tylko jedno: KAŻDA PIĘDŹ ZIEMI MUSI BYĆ RACJONALNIE WYKORZYSTANA; nie może być ugorów, a uprawy muszą być prowadzone według nowoczesnych recept i zgodnie z zasadami ekonomii. **Ziemia jest bowiem – bez względu na to, w czyich rękach się znajduje – dobrem ogólnonarodowym i musi być podporządkowana narodowym celom; trzeba na niej działać planowo i zgodnie z aktualnym interesem kraju. A interes jest w tej chwili jeden: JAK NAJWIĘCEJ ŻYWNOŚCI.**

Jest taka wieś w kraju, w której bywam przynajmniej raz do roku, a znajomość z nią nawiązałem 10 lat temu. To Żwirów na Mazurach. Typowy, będący wiernym odbiciem procesów, jakie dokonują się w Polsce od zakończenia wojny. Różni się może tylko tym, że większa tam gospodarność i dbałość o uprawianą ziemię. I choć żwirowianie również odchodzili do przemysłu, pozostali tu więc także ludzie starzy, bez następców, to właściwie problem ziemi niezagospodarowanej we wsi tej nie istnieje. Dlaczego?

PIERWSZA SPRAWA – **to postęp techniczny.** Nowoczesność stała się hobby gospodarzy. Zaczęła się zaraz po wojnie, kiedy dwaj tutejsi gospodarze ściągnęli z okolicy wszystkie poniemieckie maszyny i wypożyczali je w ramach sąsiedzkiej pomocy. I ta dążność do nowoczesności pozostała do dzisiaj. Rolnicy kupują traktory, kombajny, stosują nowoczesne sposoby uprawy ziemi.

Sołtys wyliczał mi kiedyś te ewidentne zyski z mechanizacji upraw, często za wszelką cenę, bo kosztem wielkich wyrzeczeń finansowych. A więc przede wszystkim zauważalny wzrost plonów, skrócenie czasu wszystkich cyklicznych czynności w polu i w obejściu, i wreszcie – sprawa może najważniejsza – przedłużenie sprawności zawodowej rolników. W Żwirowie dzięki maszynom, tym prywatnym i tym z kółka rolniczego, nawet 70-letni rolnicy radzą sobie zupełnie nieźle, co przy występującym coraz częściej deficycie rąk do pracy w rolnictwie jest sprawą ważną. Ba, są też dwa gospodarstwa prowadzone wyłącznie przez kobiety, co by przemawiało za tezą naukowców, że szersze wprowadzenie maszyn rozpocznie stopniową feminizację i tego zawodu.

Oczywiście, postęp techniczny to sprawa równie ważna w gospodarstwach uspołecznionych. Dlatego też dla nich, jak i dla rolników indywidualnych w obecnej pięciolatce **dostawy maszyn wzrosną dwukrotnie, nawozów o 37 proc., a materiałów budowlanych o ponad połowę.**

INNA WAŻNA SPRAWA **to, oczywiście, kwalifikacje.** Pisałem o nich w poprzednim odcinku. Nikt nie otrzyma obecnie zezwolenia na prowadzenie gospodarstwa, jeśli nie wykaże się odpowiednim przygotowaniem. Jednak kwalifikacje na papierku to jedno, a te rzeczywiste, to drugie.

W kraju jest bowiem jeszcze wiele gospodarstw, które prowadzone są przez ludzi z cenzusem, ale praktycznie bałaganiarzy, bez zdolności organizatorskich, często zaglądających do kieliszka, którym gospodarstwo jest potrzebne jedynie do podtrzymania swej własnej skromnej wegetacji.

W odwiedzanym przeze mnie Żwirowie też się taki znalazł. Był właścicielem 7-hektarowego, a więc dużego gospodarstwa, z którego połowa leżała odłogiem, a reszta rodziła mizerne plony. Nałogowy alkoholik, [illegible] reagował na żadne [illegible] groźby. Urząd Gminy [illegible] wał przysługuje mu prawo, zarządził więc tecznie przymusowy ziemi. (Taki przymus kup będzie teraz stosował przez państwo wobec kich, którzy nie zapewnią ziemi odpowiedniej Gospodarz – pijak zaś pracować do chać nadal mieszka Ale ziemię uprawia inny. Młody chłopak rozwija hodowlę, po dużo paszy. Dostał państwa pożyczkę, [illegible] datkowe. Produkuje na parą. W tym roku pierwszy plon – mi puszczonej ziemi – wie u poprzedniego wło Po prostu zasiał co tam gdzie trzeba, za odpowiednią dawkę zów, środki chroniące przed szkodnikami. W to zaś zrobił przy użyciu szyn, których zaletą je nież to, że pracując zbiorze zboża powod nimalną utratę ziar -krotnie niższą niż pr rach ręcznych.

W Żwirowie powst niedawno PGR, który ziemię oddaną przez rolników w zamian z miesięczną rentę. Rol skuje w ten sposób s storość, a państwo nad ziemią, która jest wo zagospodarowywa innych rolników lub darstwa uspołecznione.

KIEDYŚ modne by kie porzekadło: śpi, a żyto rośn tóż żyto nigdy samo b macy rolnika nie rośn bardziej będzie mus być aktywny teraz, gdy ziemi uprawnej zmniejs a plony muszą stale wz Piszę o tym dlatego, że nio usłyszałem w po „Mamy tyle ziemi, a za mało żywności..." A potem: „Ja tam mógłbym rolnikiem, to takie pro Otóż nie takie to pro jednego z młodych ma plonów, u którego rzec cie każda piędź gruntu zagospodarowana, bibli ka fachowa liczy 325 t a on poświęca dziennie najmniej godzinę czy lekturę rolniczej [illegible] Warto o tym wiedzieć rzucając nadmiar kup chleba do śmietnika...

WOJCIECH PIELA

Zdjęcie: J. Kowal

Olimpijskie salto w tył w szyszakach wojów Chrobrego

JESZCZE kilka dni temu z niepokojem, ale i ogromnym zainteresowaniem oczekiwałem pierwszych olimpijskich bojów. Olimpiada to sport w najpiękniejszym wydaniu, rewia talentów, fizycznej sprawności i dżentelmeńskiej rywalizacji, prawdziwy rarytas dla kibiców sportowych. Ale zła wieść niosła, że na innsbruckich skoczniach, trasach i stadionach wojna jakowaś się szykuje. Nawet nie na pięści, tylko na chwyty... psychologiczne. A chwytów tych różni wodzowie olimpijskich drużyn wymyślili bez liku i swoim co tęższym zawodnikom jako oręż walki do rąk dali.

Kiedyś, w odległych już czasach, na turniejach rycerskich zawodnicy wrzaskiem ogromnym a przeraźliwym, groźną wąsatą gębą wzajem się straszyli, czosnkiem objadali, by tylko rywala na ziemię powalić. I — jak głoszą stare kroniki — co bojaźliwsi i mniej odporni ulegali. Czyżby dziś wracały zamierzchłe turniejowe zwyczaje?... No cóż, moda retro powszechnie panuje, dlaczego by więc olimpijskie igrzyska miała pominąć... Straszyli się wzajem rywale, nie wrzaskiem i groźną gębą, ale jakimiś dziurami w deskach, przedziwnych kształtów kaskami i kapuzami.

Dobrze, że Komisja Techniczna MFN dziurawe deski i inne cudeńka do lamusa odstawić kazała, bo to straszak na naszych zjazdowców ponoć był ogromny! Ale i bez niego olimpijskie złoto naszych nie pociągało. Skromni są i na pierwsze miejsce po karkołomnej stromiźnie się nie pchają.

Bechler to co innego, w techniczne cuda się nie bawi, tylko wąsy zgolił! Gładko ogolona gęba żadnego oporu w locie nie stawia i bożka wiatrów Eola wąsiskami do zabawy nie kusi. Mówią, że jedno nawet szarpnięcie za sumiaste wąsiska może skaczącego na deskach, zwycięstwa pozbawić! Ale Bachler wiele na tym nie zyskał, a właściwie to stracił, bo do domu jako goławąs wróci.

Niejaki Terry Kubicka z amerykańskiej ekipy jeszcze przed igrzyskami groził, że w Innsbrucku jakowejś straszliwej broni użyje, saltem w tył zwanej, i to na łyżwach w jeździe figurowej. Gdyby tak jeszcze umiał się nią posłużyć to... złoty medal do swojej kabzy wyłącznie za ten numer by zgarnął. Austriacy natomiast w hełmach żołnierzy angielskich, tylko nieco do tyłu zwężonych w szranki chcieli stanąć. Mniejszy dają opór w natarciu. W tym jednak nasi im nie ustąpili i również ... hełmy od dołu do góry łagodnie w stożek przechodzące przygotowali. Ot, takie aerodynamiczne szyszaki wojów Chrobrego. Nawet w tych strojach trudno jednak było liczyć na pokonanie rywali przez naszych rycerzy, którym oklep na saneczkach ślizgać się przypadło. Bo w tym rodzaju walki ani strój, ani też sprawność, a żywa waga, czyli kilogramy decydujące ponoć mają znaczenie. Więcej ważysz — szybciej się ślizgasz i medal możesz wyślizgać. A tu nasz Kosielski tylko 76 kilogramów waży. Za późno się chyba o tym dowiedział, bo mógł przecież podjeść sobie lepiej i takiego Norwega Stina Stroema pod względem w kozi róg zapędzić, choć 98 kilogramów waży, i to bez tów!

No cóż, strach przed nowym żem przeciwników w olimpi batalii był wielki! Wielu nych olimpijskim bojom ko mogło z nerwów na polu chwa lec. Na ich pocieszenie dodam jakieś szanse jednak jeszcze Zawodnicy nasi zdrowi i w zaprawieni, niedostatki naszego ża hartem i sercem do walki biają. A nasz wywiad z inne kiego pola doniósł, że sławn nauer boi się naszego Stacha ka. Może go Stach w przyszłoś czywiście przeskoczy?...

Alfabetycznie jest to uzasad bo kudy tam I do B!

RYSZARD RATAJ

KARNAWAŁ w KOLE

Fotoreportaż Jacka Łopuszyńskiego

REDAKCYJNA POCZTA

Potrzebuję pomocy!

Wszystko zaczęło się od tego dnia, gdy poznałam Krzyśka. Ja mam 15 lat, a on jest o rok starszy ode mnie. Początkowo myślałam, że jest inny niż chłopcy z klubu, w którym go poznałam. Zresztą jest chyba trochę inny, ale chce dostosować się do swoich kolegów, którzy należą do tzw. gitowców. Bardzo zależy mi na nim, dlatego nie protestowałam, gdy wciągnął mnie do swego towarzystwa. W domu zaczęły się z tego powodu poważne kłopoty. Aby wyjść, musiałam kłamać. Doszło już do tego, że rodzice przestali mi ufać. Ja jednak nie mam tyle silnej woli, aby zerwać z „paczką" mojego chłopca. Starałam się wytłumaczyć Krzyśkowi, że nie imponują mi „gitowcy" i ich sposób bycia. On jednak nie potrafi zerwać z dotychczasowym życiem. Nie mogę go opuścić, bo jestem mu potrzebna. Co mam robić? Potrzebuję pomocy, bo dojdzie do tego, że znienawidzę życie, siebie i innych ludzi.

Gosia z Wrocławia

Jestem bezradny

Chciałbym chodzić z pewną dziewczyną. Ona też tego pragnie, ale jest jedna przeszkoda. Otóż ta dziewczyna ma koleżankę, która mnie nienawidzi. Próbowałem z nimi rozmawiać, wyjaśnić przyczynę, ale — bez żadnego efektu. Jestem bezradny, nie wiem jak załatwić tę sprawę.

D. H.

Renata Olewińska, ul. Kondratowicza 28 d, 41-300 Dąbrowa Górnicza, lat 15, zbiera widokówki, etykietki po czekoladach, interesuje się sportem.

Nie można liczyć, że napiszą

Walę prosto z mostu: nie warto liczyć na chłopaków! Jednego poznałam na kolonii. Błagał o adres, obiecywał, że będzie pisał. Oczywiście, nie odezwał się. Jego koledzy natomiast przysyłają do mnie głupie listy. Mam z tego powodu ogromne przykrości w domu. Radzę wszystkim dziewczynom, żeby nie dawały swoich adresów takim chłopakom, bo i tak skończy się tylko na wygłupach.

Eliza

Drużynowa „mimo woli"

Z braku kadry instruktorskiej zostałam nieoczekiwanie drużynową zuchów. Dotychczas nie interesowałam się zuchami i mam trudności z doborem dla nich ciekawych gier i zabaw. Dlatego proszę wszystkich, którzy znają proste zabawy i piosenki dla dzieci młodszych i starszych o przysłanie mi pod adresem:

Teresa Trzcionka,
Plac Wolności 28/29 m. 30,
57-500 Bystrzyca Kłodzka

Nudny „ŚM"

Na każdej zbiórce czytamy „ŚM". Od pewnego czasu zauważyliśmy, że harcerze się nudzą i bez zainteresowania czytają gazetę. Zapytaliśmy dlaczego? Oto odpowiedź: Gazeta harcerska przemieniła się w zwyczajną gazetę dla nastolatków. Nie ma w niej nic o drużynach harcerskich ani o zuchach. A przecież to powinna być harcerska pomoc naukowa. W „ŚM" powinien być podany plan pracy drużyn harcerskich, plany zbiórek itp. Wypływa z tego jeden wniosek — „ŚM" jest nudny i nieciekawy. Niedługo przestaniemy go czytać!

Rada drużyny harcerskiej
(anonim)

Od redakcji: Po pierwsze: zabrakło druhom odwagi, aby list podpisać. Po drugie: na zbiórkach harcerskich można robić wiele ciekawych rzeczy, a nie czytać gazety. Po trzecie: istnieje tygodnik „Motywy", w którym zamieszczane są takie artykuły, jakich wam brak w „ŚM". Po czwarte: czytacie naszą gazetę chyba nie zawsze uważnie, o ciekawych drużynach harcerskich piszemy dość często.

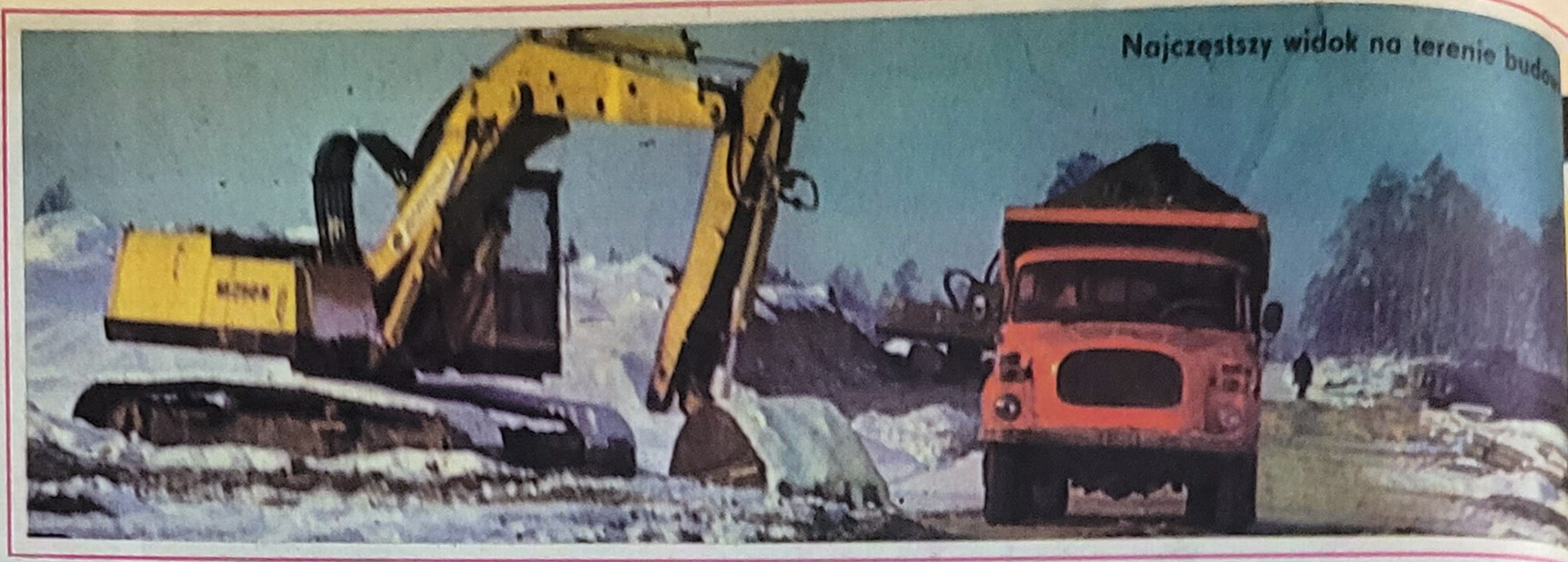

Najczęstszy widok na terenie budo

CUD W BEŁCHATOWI

— Dla nas to jest cud ta kopalnia — **TADEUSZ NOWACKI, mieszkaniec Kurnosa, otrzymał pracę w Straży Przemysłowej.** — My starsi, to już mniejsza, ale młodzież tu przyszłości nie miała i musiała do pracy wyjeżdżać — na Śląsk albo do Łodzi. A teraz tu, na miejscu, będzie miała zajęcie!

— Pierwszym krokiem, bez którego nie mogliśmy przystąpić do dalszych prac, było przeniesienie koryta Widawki. Rzeka ta bowiem płynęła samym środkiem tak zwanego wkopu otwierającego.

Wieś, która zniknie z powierzchni ziemi...

TADEUSZ NOWACKI ma dwóch synów. Obaj musieli pójść w świat. Jeden z nich, Feliks, pracuje w Koninie. Jest specjalistą od spawania metali kolorowych i on właśnie tu wróci.

Była Widawka – jest Widawka

Na razie oko przeciętnego człowieka nie dostrzega żadnego cudu, a jedynie wzmożony ruch kołowy. Buldożery, wywrotki pełne piachu lub puste, mkną leśnymi jeszcze drogami w sobie tylko wiadomym kierunku.

Wielka budowa Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów", rozciągnięta na długości dwunastu kilometrów i szerokości półtora, porośnięta laskami i zamykająca w swoim obwodzie kilka wiosek, to jeszcze w tej chwili głównie rowy odwadniające i pompy.

— Teren najpierw trzeba osuszyć. Obniżyć zwierciadło wody do takiego poziomu, żeby mogły wejść koparki i żeby złoża nie zalewało — **magister inżynier ANDRZEJ BORUTA, mój przewodnik po Bełchatowskim Zagłębiu, pracuje jako inspektor w dziale nadzoru odwodnienia Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów".**

Pierwszego sierpnia ubiegłego roku, sporo przed wyznaczonym terminem, zjechały tu władze, przybyli dyrektorzy kopalni oraz generalnego wykonawcy tej inwestycji — „Hydrobudowy-1". Tam, gdzie się schodzą koryta starej i nowej Widawki, weszły maszyny, rozdzieliły wał i woda poszła nową, betonową, uszczelnioną folią niecką, niosąc na czołowej fali wianuszek z kwiatów. Tak wyglądało otwarcie nowego, liczącego około trzy kilometry, koryta rzeki.

Pod koniec września uruchomiono pierwsze studnie odwadniające, a teraz czynnych jest około stu.

Jeszcze wcześniej zaczęto przygotowywać plac pod montaż koparki-giganta. Sprowadzona w częściach z RFN, będzie jedną z pięciu największych koparek w Europie!

Stanie na dwunastu gąsienicach, dwumetrowej szerokości każda. Jej długość sięgnie dwustu metrów, a wysokość siedemdziesięciu. Waga wyniesie około 7400 ton...

Kolos ruszy w drugim kwartale przyszłego roku, a pierwszy węgiel pójdzie do elektrowni budowanej w pobliżu już za cztery lata!

Most na sprzedaż

Przejeżdżamy przez most nad byłym korytem.

— Most na sprzedaż! — **żartuje pan inżynier.** — Nigdy już tędy nie popłynie rzeka. Zniknie również wioska Piaski, ta przed nami. Pod nią bowiem rozpościera się złoże.

W pierwszym z brzegu domu, należącym do Włodarczyków, mieszkańcy ubrani jak do wyjścia. Wybierają się do rejenta, żeby już definitywnie podpisać dokumenty między nimi — dotychczasowymi właścicielami gospodarstw a przedstawicielem władz.

— Pyta pani, co czujemy, jak to przeżywamy... Ot, trzeba zrobić, co mus każe — **mówi gospodarz.** — Buduje się kopalnia; nie ma dyskusji, musimy stąd odejść. Państwo zapłaci, oczywiście. To jedna strona... Ale tu się człowiek urodził, tu się wychował, tu się trudził i chociaż ta ziemia słaba, żal odchodzić. Jakby to jeszcze z pięć lat temu albo więcej, mógłbym się cieszyć, pracę bym miał. Albo za kilka lat, kiedy już na rentę by człowiek szedł... I tak bym zdał gospodarstwo, bo tu robić nie ma kto. Syn już na swoim, jedna córka jest nauczycielką, druga na studia się wybiera. Ale tak, to nie w porę, nie w porę. I każdemu przykro...

Smutno i przykro przede kim tym z Piasków, Czyżowstkowia, z wioseк które złożu. Ale okoliczni mieszkań ciaż nie omijają ich kłopoty ne z budową, nacieszyć się mogą. Piękne drogi powstają palnia wodociągi zakłada. Ta ich założyć nie zdąży, a w braknie — dowozi ją do darstw.

A pan?

— pytam mego przewodni żyniera Borutę — nie odczuw za miastem?

— Pierwszy raz przyjechał te tereny w 1972 roku na p magisterską. Temat mojej pr tyczył warunków hydrogeolog Kopalni Węgla Brunatnego tów". Wybór tematu związan wyborem miejsca pracy. Byl rzony. Już w następnym rok jechałem, by osiąść na stałe.

Znam tu każdy kamień, ścieżkę. Przemierzyłem te wszerz i wzdłuż. Tu poznał ją obecną żonę i tu urodził syn. Jestem całkowicie zwią tym terenem i czuję się BE TOWIANINEM — **podkreśla nier.** — Tu chciałbym doczek rytury. I raczej doczekam, b bełchatowskie akurat na tyl przewidziane. Zresztą po złoż chatów" ruszy „Szczerców". pracy wystarczy...

Tekst i z
WIESŁAWA MRÓ

Tu właśnie ruszyła pierwsza studnia odwadniająca...

WIZYTÓWKA

KIEDY na początku bieżącego roku otwarto nowy bar, większość mieszkańców naszego miasta westchnęła z ulgą: nareszcie. Nic zresztą dziwnego. W Morągu nie ma porządnego lokalu, w którym można by po ludzku coś zjeść. Niestety! W niespełna dwa tygodnie po otwarciu z reklamowanych na szybach (które stanowią ściany tego budynku) przysmaków, można było dostać: piwo (przede wszystkim), „coś na zimno", i od czasu do czasu — bigos.

Jeśli jakiś zgłodniały podróżny pragnie, wierząc reklamie, posilić się nieco, może po przekroczeniu progu tej placówki wypowiedzieć wypróbowane i sprawdzone przysłowie: „Pozory mylą".

Pierwsze, co ujrzy — wszystkie miejsca zajęte. Kiedy na moment zatrzyma wzrok na którymś z klientów baru, stwierdzi na pewno, że patrzą oni na świat dosyć niepewnym wzrokiem. To wrażenie potwierdzi kolejne spostrzeżenie, że dłonie tych „dostojników" obejmują czule... kufle od piwa. Przy bufecie zaś zobaczy dosyć długi ogonek nieźle już „wstawionych" jegomościów. Jak się łatwo domyśleć, panowie ci czekają, aby się ostatecznie „doprawić". I mimo iż tabliczka umieszczona nad bufetem głosi, że: „Osobom w stanie nietrzeźwym alkoholu nie sprzedaje się" — ekspedientka z miłym uśmiechem na twarzy podaje coraz to nowe porcje „zacnego napoju".

Wieczorami konsumenci tej najzwyklejszej w świecie mordowni urządzają widowiska, w których między innymi obejrzeć można „efektown ponującą" walkę na pięści, a ni mogą wysłuchać naprędce zor wanego „Festiwalu Piosenki Pija

Bar jest usytuowany bardzo blisk ca kolejowego. Jeśli ktoś miałby chęć na dyskusję, to załóżmy, wybudowano z myślą o podróż ja uważam (i chyba nie tylko człowiek, który przez 12 godzin pociągiem, będzie wolał racz coś na gorąco, a nie napić się

Co na to władze? Czy rzeczywi ma już środków, dzięki którym b niłby swoje prawdziwe zadanie?

PAWEŁ

PIERWSZY OGÓLNOPOLSKI TURNIEJ HOKEJOWY „Świata Młodych" NA FINISZU

„OGNISKO" NA LODZIE

W przeciwieństwie do zespołów uczestniczących w naszym turnieju, nie mieli powodów do narzekań na tegoroczną autę. Trenowali bez względu na pogodę, trzy razy w tygodniu. Na sztucznym lodowisku Ośrodka Sportów w Pruszkowie. Należą do szkółki hokejowej miejscowego Ogniska TKKF, a ponieważ dyrekcja obiektu zezwala ślizgać się niemal wszystkim chętnym — na lodzie tłoczno od rana do późnej nocy.

Zapadał zmrok, kiedy przybyliśmy do Pruszkowa. Z kierownikiem lodowiska, panem **Andrzejem Pieszczyńskim,** przyglądamy się najmłodszym w mieście hokeistom. Sypiący gęsto śnieg niemal całkowicie przesłania widoczność. Dziwimy się, jak w takich warunkach udają się skuteczne interwencje bramkarza **Andrzeja Młynarskiego,** a także precyzyjne strzały **Waldka Głodkowskiego** i **Pawła Pawłowskiego.** Ta trójka zawodników trenuje bodajże najsumienniej. Z tej przyczyny chyba najbardziej poznała zawiłe arkana hokejowej sztuki. Nasze przypuszczenia potwierdza zresztą trener i zarazem bramkarz miejscowego, II-ligowego Znicza, pan **Jan Kołodziejczyk.** Chwali on także i pozostałych chłopców.

Mieszkańcy Pruszkowa nie ukrywają, że marzą o awansie Znicza do ekstraklasy. Ten awans mają w przyszłości wywalczyć obecni uczniowie szkół podstawowych. „Dwunastka" jest przecież szkołą sportową, a w pozostałych także nie brakuje chętnych do uprawiania najszybszej z drużynowych gier. A zatem poczekajmy jeszcze kilka lat...

Zdjęcie: **M. Szymański**

PRZED KRAJOWYM FINAŁEM

Nasze hokejowe rozgrywki powoli zbliżają się do półmetka. 22 lutego kończą się eliminacyjne pojedynki. Tylko do 27 lutego (decyduje data stempla pocztowego) oczekujemy na wykazy rozegranych spotkań. Przypominamy, że **muszą być one potwierdzone podpisem osoby dorosłej i pieczątką dowolnej instytucji.** Do wykazów należy dołączyć także zaświadczenie stwierdzające, że wszystkie mecze odbyły się na zrobionym przez zespoły lodowisku. **Zaświadczenie to powinno być potwierdzone podobnie jak wykaz.**

Przypominamy także, iż nie liczba rozegranych spotkań decyduje o dalszym awansie, ale losowanie nadesłanych w terminie wykazów.

Ustaliliśmy już termin i miejsce krajowego finału. Odbędzie się on 7 marca na sztucznym lodowisku w Pruszkowie. Koszty związane z przejazdem na finał i pobytem w Pruszkowie pokrywają organizatorzy turnieju.

Życzymy wielu emocji w ostatnich meczach i szczęścia w losowaniu.

Z REGULAMINU GRY

Jacek Curyło z Olkusza i kilku innych uczestników hokejowego turnieju „Świata Młodych" proszą nas o wyjaśnienie niezrozumiałych dla nich przepisów gry. Dotyczy to łapania krążka przez zawodników z pola, strzelania goli łyżwą, dyktowania karnego w wypadku rzucenia kija na lód i rozmiarów boiska.

Odpowiadamy. Żadnemu z graczy, oprócz bramkarza, nie wolno jest wyłapywać krążka ręką i „zamykać" go w rękawicy. **Graczowi wolno tylko zatrzymać krążek w powietrzu otwartą ręką, uderzyć go lub popchnąć ręką po lodzie.** Za podnoszenie krążka z lodu grozi rzut karny. Przekroczeniem przepisów gry jest także zagrywanie krążka ręką w kierunku partnera.

We wszystkich strefach wolno graczowi kopać krążek z tym jednak zastrzeżeniem, że bramka nie może być zdobyta przez gracza atakującego z bezpośredniego kopnięcia z wyjątkiem, gdy tak kopnięty krążek odbije się od któregokolwiek gracza broniącego oprócz bramkarza oraz sędziego i wpadnie do bramki. Wtedy bramkę należy uznać.

W hokeju obowiązują następujące wymiary boiska: długość — 61 m do 56 m, szerokość — 30 m do 26 m.

Jeżeli obrońca drużyny broniącej się rzuca pod nogi strzelającego na bramkę własny kij i to przeszkodzi w zdobyciu gola — sędzia ma prawo zarządzić rzut karny.

Czekamy na dalsze listy.

(zp)

Co słychać u węgierskich przyjaciół

„FABRYKA SILNYCH"

GDY w szkole podstawowej na ulicy Mernok w Budapeszcie zejdzie się zakręconymi schodami do piwnicy, to... człowiekowi przez pierwszy moment wydaje się, że znalazł się w jakiejś średniowiecznej sali tortur. Tyle tu różnych wymyślnych urządzeń — krzesło z żelaznymi poręczami, kołyszący się na długim łańcuchu metalowy drąg... Dopiero gdy wybije godzina 15.00 i zaczynają się schodzić pionierzy, sala przestaje być... straszna. Jest to bowiem normalna sala gimnastyczna, no, może tylko dużo lepiej od normalnej wyposażona. Na specjalnych przyrządach chłopcy (dziewczęta też) mogą ćwiczyć sprawność poszczególnych partii mięśni, przydaje się to „specjalistom" — np. tenisistom, piłkarzom, łyżwiarzom. Są również i tacy, którzy trening na przyrządach traktują jako gimnastykę ogólnorozwojową. Jest to prawdziwa „fabryka silnych"!

Założycielem tej „fabryki" jest pan Gyorgy Dezsi — nauczyciel gimnastyki, hobbista i marzyciel. Od innych marzycieli różni się jednak tym, że swoje marzenia urzeczywistnia. Tak jak było z tą salą — zaprojektował sam wszystkie potrzebne urządzenia, a potem zaraził swym pomysłem zakład opiekuńczy szkoły — Budapeszteńskie Zakłady Mechaniczne. Ich pracownia doświadczalna wykonała całe wyposażenie sali. Duży współudział mieli w tym członkowie zakładowej organizacji młodzieżowej. Dzięki nim pionierzy z ulicy Mernok mają nowe, superinteresujące kółko zainteresowań. Prowadzi je, oczywiście, jego założyciel i projektant, pan Gyorgy Dezsi. **(ek)**

Zdjęcie: **archiwum**

TYM RAZEM ZESTAW ĆWICZEŃ OPRACOWAŁA DLA WAS DR KRYSTYNA SZCZEPAŃSKA

LEKKOŚĆ, GRACJA, WDZIĘK

ZESTAW 2

I. P.w. — z postawy na LN, PN w bok na palcach, lekki skłon tułowia w prawo, PR w lewo w górę, głowa w prawo. 1 — fala w prawo, wykonana przez ugięcie NN w kolanach i stopniowy przenos ciężaru ciała na PN, do postawy na niej, LN w bok na palcach, PR dołem w prawo w górę, głowa w lewo. 2 — to samo w stronę przeciwną. 3-4 — obrót w prawo o 360 st. krokami przestępowania, na palcach lekko ugiętych NN, RR w lewo, głowa w prawo (obrót można również wykonać biegnąc po łuku w prawo). Zakończyć wyprostem NN do wspięcia obunóż, RR w bok. Powtórzyć minimum cztery razy, rozpoczynając raz LN, drugi raz PN. **(Rys. 1).**

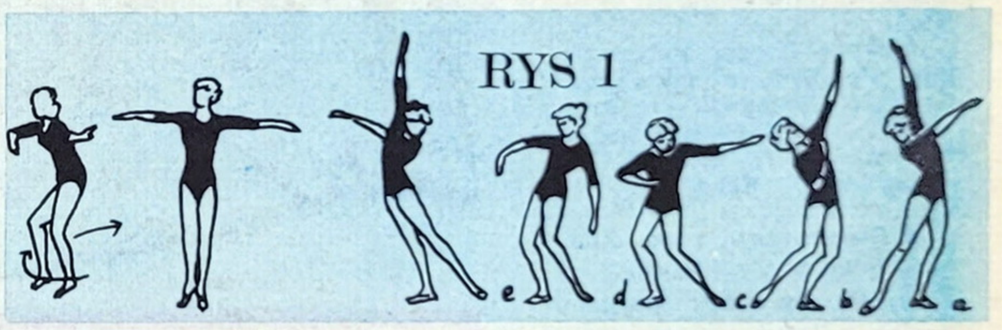

II. 1 — krok PN w przód, RR w dół i podskok na PN ze wznosem LN w tył, PR w bok, LR w przód w górę, głowa w tył. 2 — to samo krokiem LN. 3 — krok PN w przód na palce, LN wysoko w tył, PR w przód w górę, LR w bok, głowa w górę. 4 — krok LN w przód i z rozluźnieniem całego ciała opuścić się do klęku na PN, RR i głowa w dół, skłon tułowia w przód. Z tej pozycji powtórzyć ćwiczenie lecz PN. Wykonać minimum cztery razy. **(Rys. 2).**

III. 1 — krok PN w przód do wypadu, RR w przód w górę, głowa w tył. 2 — z ugięciem LN klęk na niej skłon w przód do siadu na pięcie z jednoczesnym wyprostem PN w przód, RR dołem w tył, głowa w dół. 3 — oparcie LR z tyłu za sobą i przetoczenie się w lewo do leżenia przodem z ugięciem NN do głowy. 4 — wytrzymać. 5 — dalsze przetoczenie się w lewo do siadu skulnego, RR oparte za sobą, głowa dotyka kolan. 6 — wyprost NN do siadu równoważnego, RR w bok. 7-8 — podwinięciem LN i oparciem PN z przodu, powstać przez klęk na LN do postawy na PN, LN z tyłu na palcach, RR przodem w górę na zewnątrz. Powtórzyć minimum cztery razy, rozpoczynając raz LN, drugi raz PN. **(Rys. 3).**

Uwaga: ćwiczenia najlepiej wykonywać w rytmie wolnego walca. Po opanowaniu poszczególnych ćwiczeń, można kilkakrotnie wykonać cały zestaw łącznie. Zestaw opracowany jest w taki sposób, że końcowa pozycja poprzedniego ćwiczenia jest jednocześnie pozycją wyjściową do następnego.

Jak się powinno mówić: 1) rękoma czy rękami, 2) oczyma czy oczami? — Ola Jasińska

Rękoma, oczyma — to pozostałość istniejącej niegdyś w naszym języku tzw. liczby podwójnej. Dziś te wyrazy wydają się przestarzałe, są zbędnym balastem. Nie znaczy to jednak wcale, iż osoby ich używające mówią niepoprawnie. Tobie jako przedstawicielce nowego pokolenia polecam formy: **rękami, oczami,** gdyż tamte historyczne umrą wkrótce naturalną śmiercią.

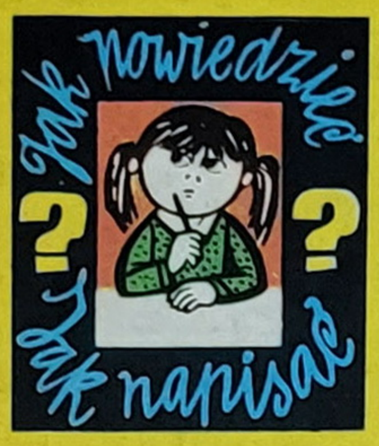

Od kilku tygodni zastanawiam się nad takim oto zdaniem: „I mogą se na to pozwolić tylko najbogatsi". Czy to „se" jest poprawne czy może lepiej mówić „sobie"? — Rita

„Se" zamiast „sobie" to właściwość gwar ludowych. Zostało to utrwalone i w poezji, i w piosence. Ba, nawet piosenki zupełnie nowe, ale usiłujące naśladować te oryginalne wiejskie pobrzmiewają owym „se". Przykładem choćby „Opolskie dziołchy", które **kazały se poszyć czerwone spódnice.** Gwary ludowe świadczą o bogactwie naszego języka, o jego historii. Mam do nich ogromny sentyment i z żalem obserwuję, jak zanikają mieszając się ze sobą i z językiem ogólnonarodowym na najróżniejsze sposoby. Jednym z nich jest wyrwanie z gwary wyrazu „se". W gwarze jest on jak najbardziej na miejscu, poza nią daje świadectwo niedbalstwu mówiącego.

Kochana Kropeczko, do tej pory nie wiem, jak mam pisać i mówić: 1) znowu czy znowusz? 2) w kieleckim czy w kieleckiem? 3) poszłem czy poszedłem? — Karol

1) **Znowu**, czyli znów. Znowuż tylko w wyjątkowych sytuacjach, gdy chcesz specjalny nacisk położyć na ten wyraz (ale nigdy nie pisz: „znowusz". 2) **W Kieleckiem** (dużą literą) albo w **województwie kieleckim** (wówczas małą literą). 3) Koniecznie **poszedłem.**

Na sprawdzianie z języka polskiego odmieniałam czasownik śpiewam w czasie przyszłym niezłożonym, tj.: ja zaśpiewam, ty zaśpiewasz itd. Polonistka poprawiła mi na czas przyszły złożony, tj. ja będę śpiewała, ty będziesz śpiewała itd. Pani nie wytłumaczyła, czy można odmieniać w czasie przyszłym złożonym czy w niezłożonym. Czy w takim razie słusznie poprawiła mi tę odpowiedź? — „V"

Tak, bo **zaśpiewam** jest czasem przyszłym od czasownika **zaśpiewać,** a nie śpiewać. To drobna różnica, a jednak. **Śpiewać** to czasownik **niedokonany,** więc w czasie przyszłym może przybierać tylko formy złożone. **Zaśpiewać** natomiast jest czasownikiem **dokonanym,** a czasownikom dokonanym właściwy jest jedynie czas przyszły prosty.

Wasza mgr KROPECZKA

PRZYGODY TOMKA SAWYERA

EKRAN

Tomek Sawyer znany jest już od 100 lat. Rudy, piegowaty wisus z amerykańskiego miasteczka St. Petersburk zrobił ogromną karierę i stał się jednym z do dziś ulubionych bohaterów dziecięcych. Powieść Marka Twaina zaliczana jest dziś już do klasyki amerykańskiej, ale niezwykle sympatyczna postać Tomka nie jest ani trochę staroświecka, a tym bardziej nie można go nazwać „bohaterem papierowym" i chyba temu książka zawdzięcza swój wielki sukces.

Jego życie w małym, typowym przecież, miasteczku było ciekawe i radosne dzięki jego ogromnej wyobraźni, niespożytej energii, skłonności do psot, a zarazem wielkiej pogodzie ducha i w gruncie rzeczy dobremu sercu. Te cechy jego postaci i niezwykłe perypetie, w które miał dar się wplątywać, stanowią same w sobie wspaniały materiał na scenariusz filmowy. Nic więc dziwnego, że filmowcy chętnie sięgali po tę powieść. Tak więc mamy okazję oglądać już trzeci raz w Polsce ekranizację przygód Tomka.

W sumie było ich sześć: pięć amerykańskich i jedna rumuńska. Wszystkie cieszyły się dużym powodzeniem, ale w gruncie rzeczy były dość podobne. Tak to bywa, kiedy powieść, jak już powiedziałam, jest sama w sobie doskonałym scenariuszem. Dopiero teraz reżyser Dan Taylor zastosował zupełnie inną konwencję — konwencję filmu muzycznego. Uwaga! Nie nazwałam tego filmu musicalem, choć już słyszałam, że tak go niektórzy określają.

Musical — to film tańczony i śpiewany, ale nie znaczy to, że jest nim każdy film z tańcem i śpiewem. Za prawdziwe musicale trzeba uznać te filmy, które przejęły wiele od music-halu — widowiska scenicznego, w którym muzyka, taniec i gest podnoszą codzienność do rangi poetyckiej i świątecznej. Takie były filmy: „Świat się śmieje", „Siedem narzeczonych dla siedmiu braci", „Parasolki z Cherbourga", czy „Oliver Twist".

W tym filmie piosenek jest sporo, ale pełnią jedynie rolę ilustracji i komentarza do tego, co się dzieje na ekranie. Może tylko scenę, w której ciotka Polly i jej dzieci wyśpiewują swoje zdanie o przywarach i zaletach Tomka można uznać za typowo musicalową.

Muzykę do „Tomka Sawyera" skomponowali bracia Shermanowie, którzy uchodzą za jednych z najlepszych specjalistów światowych w tej dziedzinie. Ich twórczość znana jest dobrze, są bowiem autorami ponad 60 piosenek do filmów Walta Disneya.

Muzyka jest niewątpliwie najważniejszą sprawą w tym filmie, bo wyróżnia go korzystnie spośród innych ekranizacji, ale warto też wspomnieć o doskonałych zdjęciach Franka Stanleya, który niekonwencjonalnie sfilmował krajobraz znad Missisipi, no i także o młodych aktorach, którzy w tym filmie mają o wiele więcej do powiedzenia niż dorośli. Tomka gra 13-letni Johny Whitaker — jedno z ośmiorga dzieci amerykańskiego nauczyciela. Powierzchowność ma do tej roli wprost idealną, a gra bardzo dobrze. Nie jest to zresztą jego pierwsze doświadczenie aktorskie, ale już szósta rola filmowa. Jego przyjaciela — Hucka Finna gra Jeft East — chłopiec o rok starszy, wybrany spośród tysiąca konkurentów, a damę serca Tomka — śliczną Becki Thatcher jest 9-letnia Jodie Foster — która w kręgach filmowych zdobyła sobie już miano „cudownego dziecka". (eb)

CZY KWICZOŁY U NAS ZIMUJĄ?

KLUB PTAKOLUBÓW Świata Młodych

NIEKTÓRE gatunki naszych ptaków odlatują jesienią „na dobre" i nigdy nie zdarza się, aby usiłowały u nas zimować. Do takich należą np.: wilga, dudek, kukułka, słowiki, pokrzewki, rybitwy. Są jednak również i takie gatunki, które, gdy znajdują sprzyjające warunki, pozostają czasem na zimę, lub przynajmniej próbują pozostać. W niektórych naszych miastach spotyka się zimujące szpaki, pozostaje też część krzyżówek, łysek i mew śmieszek — jeśli znajdują niezamarzające wody i możność wyżywienia. Próbują też czasem zimować rudziki i zięby. Oto dwa listy ptakolubów, donoszących o ptakach, których nie spodziewali się spotkać zimą.

JANUSZ GŁOGOWSKI z Boguszyna pisze: *„Na łące za parkiem zauważyłem ptaka, wielkością przypominającego kosa. Zacząłem obserwować go przez lornetkę, porównując jego wygląd z ilustracjami w atlasie „Ptaki Polski", który miałem z sobą. Z ilustracji wynikało, że był to kwiczoł, ale podpis informował, że ten gatunek odlatuje od nas jesienią. Dlaczego więc pozostał, mimo nastania mrozów?"* — Większość kwiczołów rzeczywiście odlatuje na zimę, ale sporo ich także zostaje. Zatrzymują się zwłaszcza w okolicach obfitujących w jarzębiny, tarniny i jałowce, których jagody stanowią o tej porze roku główny pokarm tych ptaków. W poszukiwaniu resztek jesiennych owoców odwiedzają też sady, a nawet zalatują do ogrodków działkowych i parków w miastach. Właśnie jeden z naszych ptakolubów, MARIAN ŁOZA z Kraśnika doniósł, że obserwował kwiczoły na skwerze w swoim mieście.

ZBYSZEK CHRUL z Lubina widział w grudniu dwie pustułki polujące nad polem i pyta: *„Czy często zdarza się, żeby ten ptak pozostawał na zimę? Jak daje sobie radę, gdy spadną śniegi? Czym można dokarmiać?"* — W południowo-zachodniej części kraju, tak jak Zbyszek mieszka, niewiele ba pustułek zwykle pozostaje na zimę. Niektóre z nich trafiają się miast i tam bez trudu na myszy, szczury i wróble, które zimują poza miastem. Ale staniem śniegów mają, oczywiście kłopoty z wyżywieniem, bo pustułka nie potrafi chwytać myszy ani spod śniegu „na słuch", jak to czynią sowy. Tak jak inne skrzydlatym drapieżnikom, na im pomagać wykładając rowaną padlinę.

Zbyszek Chrul chciałby nawiązać korespondencję z ptakolubami, którch interesują ptaki drapieżne. Jego adres: 59-300 ul. Mickiewicza 20 m. 37.

dr MACIEJ ŁU

Zdjęcie: **W. Paw**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

SEAT -133

PRODUKTY hiszpańskiego przemysłu motoryzacyjnego są prawie nieznane w naszym kraju. Ale współczesna Hiszpania nie jest już krajem, gdzie na drogach dominują konie i bawole zaprzęgi. Ogromny rozwój motoryzacji rozpoczął się w tym państwie w latach 60 naszego stulecia, przede wszystkim za sprawą zagranicznych wytwórni samochodowych. Powstały więc w Hiszpanii fabryki wytwarzające samochody na licencjach francuskich: CHRYSLERA — SIMCI, CITROENA, RENAULTA i włoskiego FIATA. Wszystkie te fabryki wytwarzają rocznie około 670 tysięcy pojazdów osobowych.

Do jednego z najstarszych zakładów motoryzacyjnych na terenie Hiszpanii należy filia włoskiego FIATA, wytwarzająca samochody z marką SEAT. SEAT to skrót nazwy wytwórni, która brzmi: SOCIEDAD ESPANOLA DE AUTOMOBILES DE TURISMO.

W roku 1974 z taśm produkcyjnych tej wytwórni zszedł pierwszy samochód, którego konstrukcję opracowali Hiszpanie. Oznaczony został marką SEAT-133. Nie jest on całkowicie nowym produktem przemysłu motoryzacyjnego, przy jego budowie wykorzystano elementy pochodzące z samochodów FIATA 650, FIATA 126, FIATA 127. Również podwozie i zespół napędowy samochodu zostały całkowicie oparte o elementy FIATA-850.

SEAT-133 jest w Hiszpanii najtańszym samochodem osobowym, przeznaczonym dla 4 osób. W przedniej części nadwozia znajduje się niewielki bagażnik. Wóz posiada pojedyncze drzwi umieszczone po obydwu stronach nadwozia. Posiada 4-cylindrowy silnik o pojemności 843 cm sześc. i mocy 37 KM, chłodzony wodą, umieszczony z tyłu za tylną osią samochodu. Napęd z silnika przekazywany jest na tylne koła. Hamulce posiadają bezpieczny dwuobwodowy układ, działający oddzielnie na przód i tył. Przy wszystkich kołach znajdują się hamulce bębnowe. Dane wymiarowe samochodu są następujące: długość 3450 mm (długość naszego FIATA -126 p wynosi 3050 mm), rokość 1420 mm, wys 1320 mm, ciężar 690 kG. AT-133 rozwija prędkość km na godzinę. Dla st zagranicznych nabywców mochodów pochodzących wytwórni FIATA Hiszp wytwarzają ten samo również z marką FIATA-12

ZENON DUTKIEWI

Sprawa 224 mln godzin

NA AKORD

Najwięcej nieporozumień wywołuje prawdopodobnie sposób potwierdzenia wykonania pracy i ta liczba „72". Oba te czynniki powodują prawdziwą pogoń za godzinami. A jeśli do tego w VIII klasie wychowawca powtarza codziennie, że z 71 godzinami nie przyjmą ucznia do szkoły średniej, to... to już szczyt wszystkiego!

Uważam, że tej obowiązkowej pracy użytecznej nie powinno się liczyć na godziny, lecz na wartość praktyczno-szacunkową wykonanej rzeczywiście pracy. Dlaczego? Po prostu – jedną ławkę można malować (z problematycznym efektem) przez 60 minut czasu ziemskiego, ale można ją też pomalować w ciągu minut piętnastu z efektem nie budzącym niczyich wątpliwości. Czas jest więc bardzo różny, ale... co z tego?!

Gdyby to ode mnie zależało, ustaliłbym roczną wartość obowiązkowej pracy ucznia na około 500–600 złotych. Taki wymiar oceny pracy będzie miał o wiele większe wartości wychowawcze (a przecież jest to jedno z zadań, które ma spełnić) niż te fatalne 72 godziny. Wymiar wartości, a nie czasu pracy będzie mobilizował do pracy wydajniejszej – pracy na akord. Nie będą też istniały wtedy takie sytuacje, że gdy dla ucznia zabraknie (?) grabek i przesiedzi on bezczynnie całe pięć godzin, to i tak do dzienniczka zapisuje mu się godziny za... doping kolegów. W ogóle należałoby skończyć z zapisywaniem tych prac do dzienniczka! Rejestr wartości prac wykonanych przez każdego ucznia powinien prowadzić w specjalnym zeszycie wychowawca klasy. A kto zajmowałby się oceną wartości pracy? Powinien na terenie każdej szkoły zostać powołany specjalny sztab koordynujący prace uczniów. Oceną zajmowałby się właśnie sztab wraz z osobami bezpośrednio zainteresowanymi – np. gdy praca odbywała się na terenie parku miejskiego, to w porozumieniu z zarządem zieleni itp. Do sztabu powinien wchodzić powołany do tej funkcji przez Radę Pedagogiczną nauczyciel oraz przedstawiciele samorządu i szczepu harcerskiego.

Do zadań sztabu należałoby także planowanie i organizacja pracy. W porozumieniu z dyrekcją szkoły, szczepem i samorządem oraz wszystkimi pracodawcami pozaszkolnymi, sztab powinien układać plan roczny oraz programy miesięczne prac. Za prace mające pokrycie w budżecie, szkoła powinna otrzymać ich równowartość. Ocena pracy powinna być dokonana zaraz po jej wykonaniu.

I jeszcze jedno. Wychowawca, wystawiając ocenę semestralną ze sprawowania, nie powinien brać pod uwagę tego, że uczeń wykonał w I semestrze akurat równo połowę rocznego limitu prac. Podsumowanie prac powinno odbywać się za cały rok.

Krzysiek
(uczeń kl. III LO, Łódź)

Redaguje WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Dwieście stron ciasno zapełnionych żartami rysunkowymi powycinanymi z najrozmaitszych pism! Tomisko, które przysłał mi Irek Kuna z Lublina waży półtora kilo, a zawiera około 2000 wycinków. To jest kolekcja! Dawno nie otrzymałem takiej paczki. Oczywiście, przyjmuję Cię Irku uroczyście do Rzepklubu, a Twój album zatrzymam czas jakiś w redakcji. Obok jeden z żartów pochodzący z kolekcji Irka.

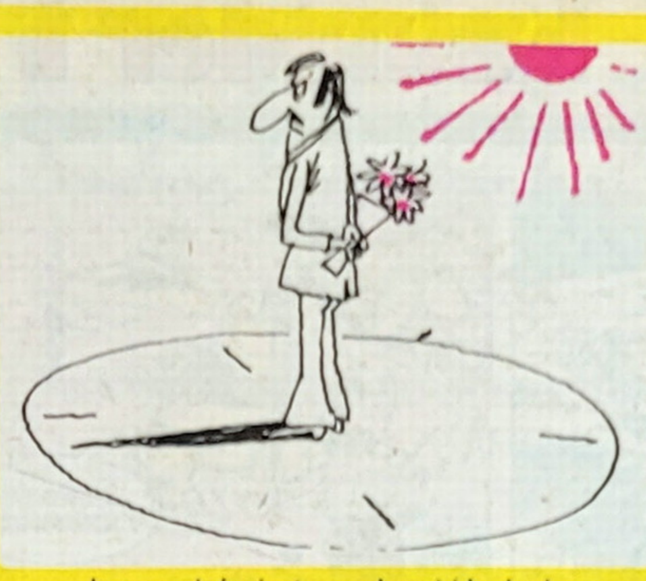

– Jeszcze pięć minut poczekam i idę do domu...

Często pytacie w listach jak kolekcjonować wycinane z pism żarty rysunkowe. Prawdziwa kolekcja musi być u p o r z ą d k o w a n a i mieć jakiś sens. Współczesny kolekcjoner nie zbiera wszystkiego, co mu wpadnie do ręki – zbiera tylko to, co pasuje do jego kolekcji. W naszej dziedzinie wszystkim zbieraczom humoru radzę kompletować kolekcje tematyczne i to w zależności od indywidualnych zainteresowań. Kto interesuje się morzem powinien mieć zbiór humoru morskiego, kto samochodami – album dowcipów o samochodach itp. Widziałem kiedyś zbiór żartów rysunkowych o rozbitkach liczący 250 wycinków! Na koniec zasada generalna: ZBIERAĆ TYLKO DOBRE ŻARTY!

Do zobaczenia!

Wasz RZEP

– No, strzelaj!...

– Najgenialniejsze wynalazki są przeważnie bardzo proste.

Ten rysunek przysłał mi ktoś, kto zapomniał napisać na kopercie nazwiska nadawcy.

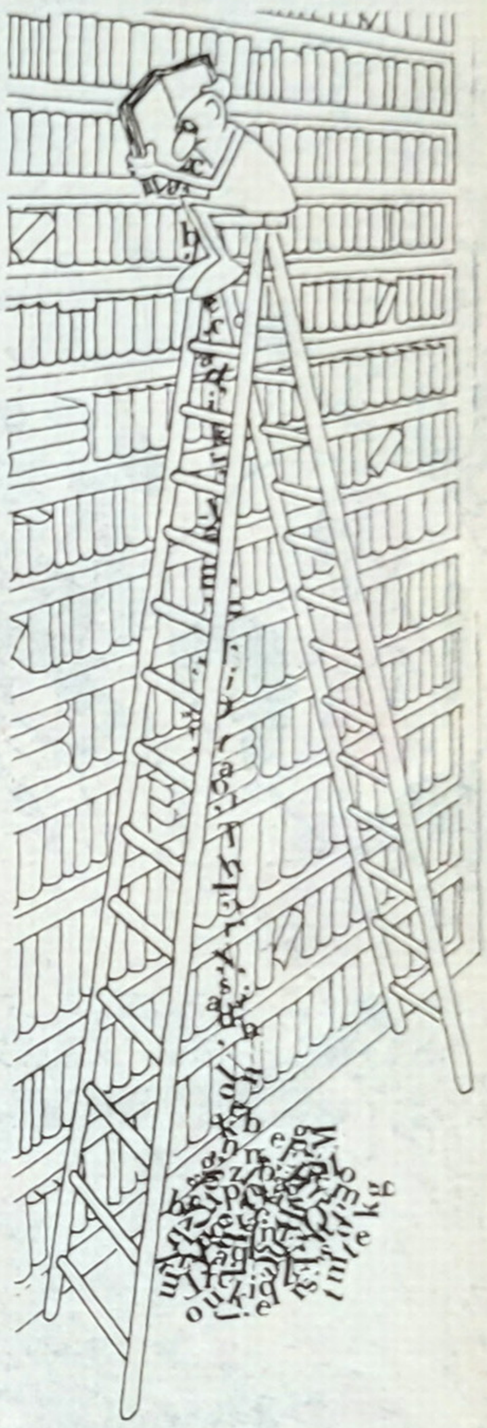

wielkim tłumie mam sojusznika, choćby nawet całkowitego nieuka. A sądzę, że powinny ściągnąć tłumy, bo Waldron, choć zupełny szarlatan, ma wielu zwolenników. No, panie Malone, poświęciłem panu więcej czasu niż zamierzałem. Jednostka nie ma prawa monopolizować tego, co należy do ogółu. Z radością ujrzę pana dziś wieczorem. A tymczasem niech pan pamięta, że ani jedno słowo z naszej rozmowy nie może dostać się do wiadomości publicznej.

– Ale McArdle... mój redaktor, pan wie... będzie mnie pytał czego się dowiedziałem.

– Niech mu pan powie, co się panu żywnie podoba. Niech mu pan też powie, że jeśli mi jeszcze kogo naśle, przyjdę do niego ze szpicrutą. Obliguję pana, żeby nic z tego, co mówiliśmy, nie ukazało się drukiem. No tak. A więc w Instytucie Zoologii o ósmej trzydzieści.

Skinął mi ręką, a ja po raz ostatni spojrzałem na jego rumiane policzki, czarną, kędzierzawą brodę i zuchwałe oczy.

TO JESZCZE PYTANIE

Wstrząs fizyczny po pierwszej i duchowy po drugiej części wizyty u profesora Challengera był tak silny, że gdy znów znalazłem się na ulicy, czułem się zupełnie wytrącony z mej dziennikarskiej równowagi. Jedna jedyna myśl świdrowała w mojej obolałej głowie: ten człowiek mówił prawdę, prawdę, która będzie miała niesłychane konsekwencje i która mogłaby być cudownym tematem do artykułu w „Gazecie" gdyby mi zezwolił z niej skorzystać. Skoczyłem do taksówki i kazałem się zawieźć do redakcji. McArdle jak zawsze trwał na posterunku.

– No! – zawołał niecierpliwie. – Jakże się udało? Wygląda pan, jakby wracał pan z bitwy. Napadł pana?

– Poróżniliśmy się trochę na samym początku.

– Co za człowiek!... I czego pan dokonał?

– Potem, kiedy ochłonął, ucięliśmy sobie pogawędkę. Ale nic od niego nie wyciągnąłem... nic dla prasy.

– Nie zdaje mi się. Oko ma pan podbite, a z tego można już coś zrobić. Dość tego terroru. Musimy go nauczyć rozumu. Na jutro przygotuję wzmiankę, która rozpęta burzę. Niech mi pan tylko da materiał, a raz na zawsze usadzę gościa. Profesor Münchhausen... dobry tytuł co? John Mandeville [1]) zmartwychwstały... Cagliostro [2])... historyczni oszuści i awanturnicy. Zdemaskuję jego cygaństwa.

– Nie chciałbym tego, proszę pana.

– Czemu?

– Bo on nie jest oszustem.

– Jak?! – huknął McArdle. – Pan naprawdę uwierzył w te bajki o mamutach, mastodontach i wężach morskich?!

– Nie znam się na tym i zdaje mi się, że chodzi mu o co innego. Ale moim zdaniem chowa w zanadrzu jakąś rewelację.

– Człowieku! Napisz pan o tym!

– Chciałbym, ale zastrzegł sobie tajemnicę. – I w krótkich słowach opowiedziałem, co mi mówił profesor. – Oto jak się sprawa przedstawia – zakończyłem.

McArdle patrzył na mnie z głęboką nieufnością.

– Panie Malone – odezwał się w końcu. – Jeśli chodzi o ten odczyt dziś wieczór, to nie może on być tajemnicą. Chyba żadna gazeta nie wyśle nań reportera, bo o Waldronie pisano już setki razy, a nikt nie wie, że Challenger zabierze głos. Przy odrobinie szczęścia możemy mieć szlagier. Muszę pan tam pójść i napisać piękne sprawozdanie. Aż do północy rezerwuję miejsce.

Ten dzień spędziłem pracowicie. Wcześnie zjadłem obiad w „Klubie Dzikich" w towarzystwie Tarpa, któremu opowiedziałem coś niecoś o rannych przeżyciach. Słuchał ze sceptycznym uśmiechem na szczupłej twarzy, a gdy się dowiedział, że profesor mnie przekonał, nie mógł pohamować wybuchu wesołości.

– Mój drogi, takie rzeczy w życiu się nie zdarzają. Człowiek robi nadzwyczajne odkrycie i gubi wszystkie dowody! To temat dla pisarza. Challenger ma tyleż fantastycznych pomysłów w głowie, co iluzjonista królików w cylindrze. Wszystko to bujdy!

– No, a amerykański poeta?

– Nie egzystował.

– Widziałem jego szkicownik.

– Szkicownik Challengera.

– Myśli pan, że to on narysował to zwierzę?

– Któż by inny?

– Dobrze, a zdjęcia?

– Nic na nich nie ma. Sam pan przyznaje, że widział pan tylko ptaka.

– Pterodaktyla.

– To on tak twierdzi. Wmówił panu tego pterodaktyla.

– A kości?

– Pierwsza z gulaszu. Druga – podrobiona. Gdy się ktoś zna na rzeczy i ma dość sprytu, może równie łatwo spreparować kości jak fotografie.

Poczułem się wahać. Może mimo wszystko byłem zbyt łatwowierny. Aż nagle wspaniała myśl przyszła mi do głowy.

C.d.n.

[1] – John Mandeville (1300–1362) – podróżnik francuski, opisywał przeważnie wyimaginowane kraje.
[2] – Cagliostro (właść. Józef Balsamo 1743–1795) – włoski podróżnik, alchemik i sprytny awanturnik.

Kuśmider i Filo

12

Rysunki: TADEUSZ RACZKIEWICZ
Scenariusz: JERZY DĄBROWSKI

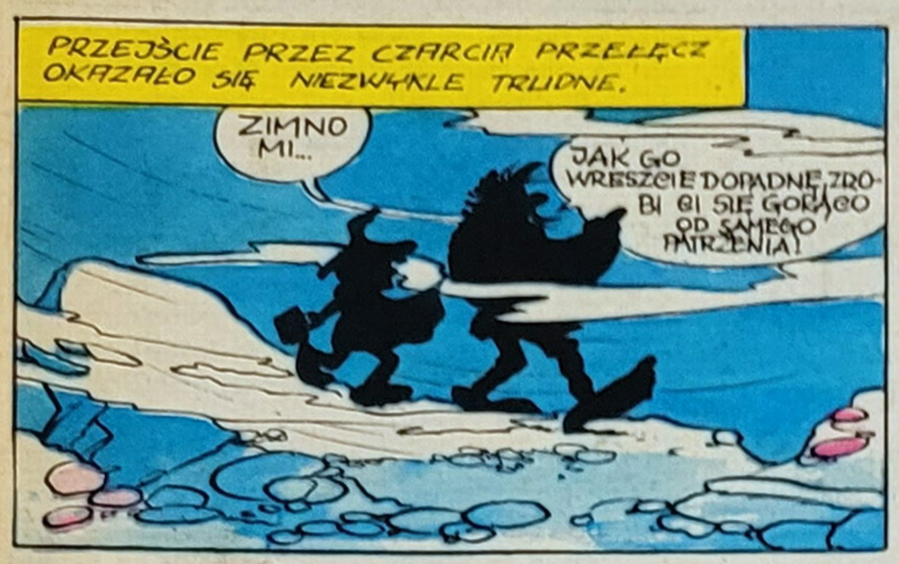

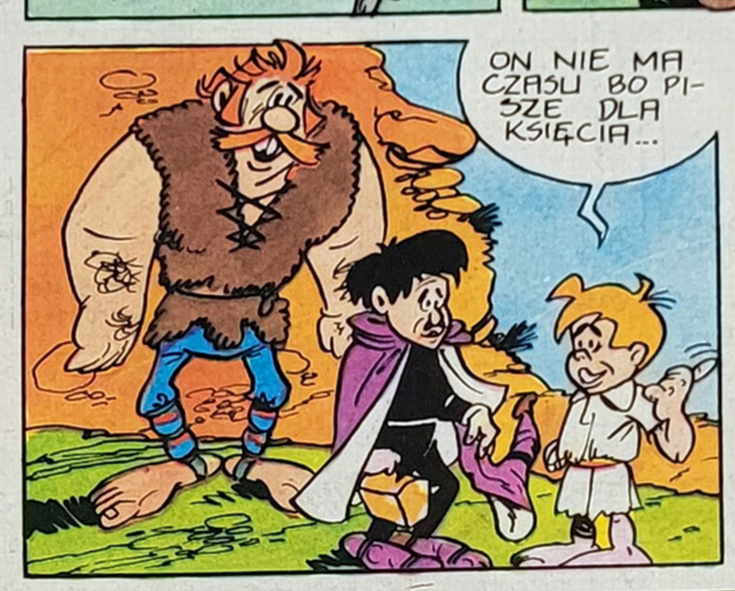

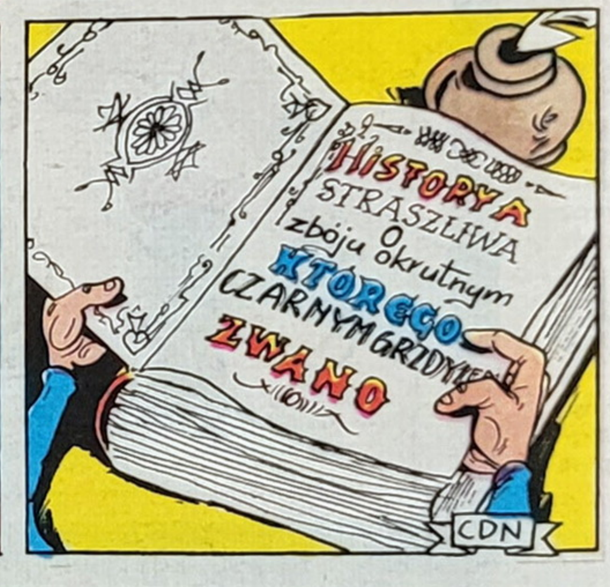

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: Kotowska 24, 00-... szawa; ADRES ... ŁU: al. 3 Maja 7 ... lowice

UKAZUJE SIĘ WE ... CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLE... Stanisław Borowiec... rzy Dąbrowski, Anna ... bowiecka, Ewa Kle... Jerzy Kowalkowski, ... MAJKA (redaktor ... ny), Wojciech Piele... szard Ratajczyk, ... sław Teodorczyk, ... Tylicka, Marzena ... cholska, Bożena Ż...

TELEFONY:
Red. naczelny
Sekr. redakcji
Dział Łączności z Czytelnikami

Nie zamówionych ... redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW Książka—Ruch" ... Agencja Wydawnicza ... Warszawa, ul. Koszyk... Telefony: Dyrektor ... Dział Wydawniczy ... 29-56-19. Prenumerata ... miesięczna 19,50 zł, ... 58,50 zł, półroczna 117 ... 234 zł. Od instytucji i ... miast województwa ... prenumeratę przyjmu... łącznie miejscowe od... delegatury RSW „Prasa-Ruch" w terminie ... topada na rok następ... stytucji, szkół, w mie... ciach, gdzie nie ma od... delegatur RSW „Pra... ka-Ruch" oraz od w... prenumeratorów ind... nych prenumeratę p... wyłącznie miejscowe ... pocztowo - telekomu... oraz listonosze w te... 10 dnia miesiąca poprz... go okres prenumeraty... meratę ze zleceniem w... granicę, która jest ... droższa od krajowej, p... Biuro Kolportażu RSW ... sa-Książka-Ruch", ul. ... 23, 00-340 Warszawa, ... 1-6-100021. Sprzedaż ... zdezaktualizowanych ... ne zamówienie prowa... trala Kolportażu Prasy ... dawnictw RSW „Pra... ka-Ruch", ul. Towa... 00-958 Warszawa

Redaktor odpowiedzialny
Jerzy Dąbrowski

Opracowanie graficzne:
Tadeusz Baranowski

Redakcja techniczna:
Henryka Żochowska

DRUK: Państwowe ... Graficzne „Dom Słow... skiego". Warszawa.
Zam. 19/632.
Nr indeksu — ...

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ
00-581
POCZTOWY

8

ŚWIAT ZAGINIONY

CONAN DOYLE

tłum. Tadeusz Evert

Strasznie mi przykro, że nie wierzyłem panu, ale to było takie nieprawdopodobne. Nie mogę jednak zaprzeczyć oczywistym faktom i nie sądzę, by ktokolwiek zaprzeczył.

Profesor mruczał z zadowoleniem.

— I co pan potem zrobił? — zapytałem.

— To była pora deszczowa, panie Malone i moje zapasy już się kończyły. Zbadałem część urwiska, ale nie zdołałem się wdrapać na górę. Samotna skała, na której ujrzałem i zastrzeliłem pterodaktyla, była bardziej dostępna. Jestem po trosze alpinistą, dotarłem więc na pół drogi do szczytu. Stąd mogłem jako tako obejrzeć wyżynę. To potężny szmat ziemi. Na zachód i na wschód, jak okiem sięgnąć, rozpościerała się na skałach olbrzymia, zalesiona przestrzeń. Pod nim bagnista, malaryczna dżungla, pełna węży i owadów, broni dostępu do tej niezwykłej krainy.

— Czy widział pan jeszcze jakieś ślady życia?

— Nie. Nie widziałem. Ale obozując tam przez tydzień słyszeliśmy dziwne dźwięki dolatujące z góry.

— A ten potwór, którego narysował Amerykanin?... Jak pan to sobie tłumaczy?

— Należy przypuszczać, że Amerykanin znalazł jakąś drogę na wyżynę i tam go widział. Stąd wniosek, że ta droga istnieje. Musi też być bardzo trudna, skoro zwierzęta nie zeszły na dół i nie opanowały okolicy. Chyba jasne, co?

— Ale skąd tam się wzięły?

— To łatwo wytłumaczyć. Istnieje tylko jedna możliwość. Ameryka Południowa, jak pan pewno słyszał, jest granitowej formacji. Przed wieloma wiekami musiał w tamtej okolicy nastąpić silny i niespodziewany wstrząs tektoniczny. Pozwolę sobie zauważyć, że skały, o których mowa, są bazaltowe, a więc plutonicznego pochodzenia. Pewien obszar, może tak wielki jak hrabstwo Sussex, ze wszystkim, co na nim żyło, został jak taca wyniesiony w górę i odcięty od reszty świata prostopadłym urwiskiem, tak twardym, że nie poddało się działaniu erozji. Cóż z tego wynikło? — Zawieszenie ziemskich praw natury. Najrozmaitsze przyczyny, które tu kształtują walkę o byt, tam albo nie istniały, albo uległy zmianie. W owym świecie przetrwały istoty, które w innym zginęły. Niech pan zauważy, że pterodaktyl i stegozaur pochodzą z okresu jurajskiego, bardzo nam odległego. Dziwny wypadek — o którym wspomniałem, pozostawił je przy życiu.

— To bardzo przekonywające! Wystarczy przedstawić pański pogląd uczonym.

— Tak też w prostocie ducha sądziłem — gorzko zauważył profesor. — Ale muszę przyznać się do omyłki. Na każdym kroku spotykało mnie niedowiarstwo zrodzone częściowo z głupoty, częściowo — z zawiści. Nie potrafię giąć karku przed ludźmi, mój panie, ani przekonywać ich o prawdzie mych słów. Po pierwszym rozczarowaniu duma nie pozwoliła mi się wać się na niezbite dowody, które przecież po... Zbrzydła mi ta cała sprawa i odechciało mi się o niej ... A kiedy osoby pańskiego zawodu, szukając sensacji ... mów, zakłócały mi spokój, nie umiałem się opanować. ... jestem impetykiem i gdy mnie ktoś sprowokuje — wyb... Boję się, że pan się o tym przekonał na własnej skórze.

Potarłem podbite oko i siedziałem spokojnie.

Żona nieraz prawiła mi kazania na ten temat, ale ... że każdy ambitny człowiek postąpiłby tak samo. Dziś ... postaram się jednak zachować zimną krew; wola musi ... górę nad uczuciem: Zapraszam pana na tę próbę. — Po... słowach podał mi jakąś kartkę.

— Dziś wieczór o ósmej trzydzieści w Instytucie Z... p. Percival Waldron, znany przyrodnik, wygłosi odczyt ... „Dzieje stuleci" — przeczytałem.

— Mam zasiąść w prezydium i w imieniu zebranych ... kować prelegentowi — powiedział profesor. — Postan... przy tej okazji wtrącić jak najtaktowniej parę uwag, ... budzić zainteresowania słuchaczy i wywołać gorętszą dy... Rozumie pan, nic zadrażniającego, tylko wzmianka, że ... rzecz potraktować głębiej. Będę trzymał się w ryzach i ... czy opanowaniem i spokojem nie uda mi się osiągnąć ... myślnych rezultatów.

— A ja mogę przyjść? — zapytałem żywo.

— Oczywiście — odparł szczerze. Potrafił się zdobyć ... kłamaną serdeczność, której równie trudno było się opr... jego gwałtowności. Uśmiechał się czarująco, a wtedy je... liczki przypominały dwa czerwone jabłka między na pół ... kniętymi oczami i wielką, czarną brodą. — Niech pan p... koniecznie. Będę się lepiej czuł wiedząc, że w tym

Ciąg dalszy na stronie 7